

Kilka minut, które wstrząsnęły Ameryką. Ale ten konflikt nie jest niczym nowym

Dlaczego śmierć czarnoskórego George'a Floyda wstrząsnęła Stanami Zjednoczonymi? Czy to już koniec American Dream? Jak do kryzysu społecznego przyczynił się koronawirus? I dlaczego Amerykanie mają poczucie niesprawiedliwości społecznej? – m.in. na te pytania odpowiada prof. Halina Parafianowicz z Zakładu Historii Stanów Zjednoczonych na UwB.

Z jednej strony masowe i pokojowe marsze, z drugiej kradzieże, podpalenia, rozboje. Takie obrazy płyną do nas z USA po śmierci czarnoskórego George'a Floyda, który zginął w Minneapolis podczas aresztowania. Czy Stany Zjednoczone stoją w obliczu gigantycznego kryzysu społecznego?

Prof. Halina Parafianowicz, specjalistka od historii USA: Nie da się na to pytanie odpowiedzieć w kilku zdaniach. Na sytuację w Stanach Zjednoczonych nałożyły się różne zagadnienia i problemy, w tym problem nierównego traktowania obywateli, który co jakiś czas powraca. Pojawia się wtedy dosyć powszechne przeświadczenie o obywatelach różnych kategorii. Proszę pamiętać, że prezydentura Donalda Trumpa wywołuje dyskusję i polaryzację społeczeństwa amerykańskiego, wyraźnie podzielonego z jednej strony na oddanych zwolenników, a z drugiej na zaangażowanych jego przeciwników, którzy uważają, że w kraju potrzebne są zmiany i poważne reformy społeczne. Obserwowałam to także tej wiosny, podczas pobytu naukowego w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze w marcu chodziłam po parku Lafayette'a w Waszyngtonie, w którym – nieopodal Białego Domu - stoi pomnik bohatera obu kontynentów, gen. Tadeusza Kościuszki. Teraz, w trakcie protestów w stolicy - jak mogliśmy się dowiedzieć - został on zniszczony, a ściślej pomalowany sprayem. Oczywiście nie było to skierowane przeciwko Kościuszcze, tylko był to wyraz frustracji i niezadowolenia, skierowany przeciwko mieszkańcowi Białego Domu i jego rządowi.

Konflikt, którego teraz jesteśmy świadkami, nie jest niczym nowym. Co jakiś czas powtarzają się brutalne zachowania policjantów, nierzadko zakończone śmiercią osoby zatrzymywanej. I wtedy, w takich sytuacjach, ginie czarnoskóry obywatel. To wywołuje olbrzymi sprzeciw i demonstracje, a nierzadko i zamieszki. Ludzie mają poczucie nierównego traktowania, krzywdy społecznej. Trzeba mieć też na uwadze specyfikę pracy amerykańskiej policji, która jest przygotowana do ekstremalnych nieraz działań, a w sytuacji napięć i niepokojów społecznych pojedynczy policjanci niestety dopuszczają się bardzo drastycznych działań. I ten problem, a są różni ludzie, różni policjanci, wywołuje potem lawinowe skutki.

Tym razem świat zobaczył wstrząsającą scenę...

Dokładnie. Widzieliśmy na nagraniach video, że można kogoś dusić przez bodaj 7–8 minut. A ten maltretowany człowiek, co możemy przeczytać teraz na plakatach i transparentach, powtarzał i prosił: nie mogę oddychać (I CAN'T BREATHE). Te słowa stały się dzisiaj zawołaniem i hasłem tych protestów. Wstrząsnęły ludźmi nie tylko w Ameryce. To dlatego demonstracje odbywają się już nie tylko w USA, ale w wielu krajach, nie tylko europejskich, ale na całym świecie.

Czy do tego kryzysu społecznego mogły się przyczynić również problemy zdrowotne i gospodarcze wywołane przez koronawirusa?

Oczywiście. Obecne protesty mają szerszy kontekst. W Stanach Zjednoczonych z powodu zamykania przedsiębiorstw, zakładów pracy i rozlicznych ograniczeń wywołanych epidemią jest już blisko 40 milionów bezrobotnych i ludzi na zasiłku. W dużej mierze, choć różnie to wygląda w poszczególnych stanach, dotyczy to właśnie ludności afroamerykańskiej. Ci ludzie często jako pierwsi tracą pracę, a więc i dochody (a niektórzy i wcześniej byli bezrobotni). Musimy też pamiętać że w południowych stanach, ale też w dużych metropoliach takich jak Nowy Jork, Los Angeles, czy Chicago, często są to społeczności, których standard i komfort życia jest znacznie niższy. Oczywiście są też wyjątki, bo mamy przykłady wielkich sukcesów i karier, natomiast w szerszych kręgach tej społeczności nie ma poczucia równego traktowania i dostępu do szeroko rozumianych dóbr amerykańskiej demokracji czy ubezpieczeń społecznych. Dało to o sobie znać szczególnie teraz w dobie koronawirusa. Okazało się, że śmiertelność z powodu tej epidemii jest najwyższa właśnie wśród Afroamerykanów. Dlaczego? Bo w tej grupie jest wielu ludzi starych i biednych, nierzadko schorowanych, którzy nie mają ubezpieczenia. Jeśli ktoś trafi z powodu epidemii do szpitala i nie jest ubezpieczony, to za tydzień lub dwa tygodnie pobytu musi ponieść ogromne koszty (często powyżej 100 tysięcy dolarów). Wiele osób po prostu na to nie stać. Oni często nawet do ostatniej chwili nie zgłaszają się po pomoc medyczną, bo to może zrujnować całą rodzinę. Wiadomo, że w sytuacji przedłużającego się kryzysu gospodarczego i zdrowotnego większe szanse na przeżycie ma ten, kto ma zasoby i oszczędności. Nie na darmo nawet polskie przysłowie mówi, że zanim bogaty schudnie, to biedny umrze. Stąd do tych pokojowych protestów - w ramach solidarności - przyłączają się również różne grupy etniczne, imigranci oraz licznie młodzi Amerykanie, kierowani empatią, poczuciem niesprawiedliwości społecznej czy brakiem obiecujących perspektyw.

W mediach coraz częściej pojawiają się opinie, że właśnie kończy się „Amerykański sen - American dream”. Tak rzeczywiście jest?

Te hasła, czy też prognozy pojawiały się już i wcześniej, ale z pewnością pytanie, czy ten amerykański mit się kończy, jest teraz bardzo aktualne. Pamiętajmy, że legenda Ameryki i ten „American dream”, zwłaszcza w naszej części Europy, a z czasem i świata, rozwinął się na wielką skalę w ostatnich dekadach XIX wieku i po I wojnie światowej. Ta powszechna fascynacja Ameryką, jej bogactwem, dobrobytem, legendarnymi dolarami i systemem demokratycznym ugruntowała się w kolejnych dziesięcioleciach, zwłaszcza w państwach środkowoeuropejskich. Ameryka stwarzała możliwości milionom ludzi szukających pracy, lepszego życia, dobrobytu. I milionom osób udało się zrealizować, choć w różnym stopniu, swoje marzenia i życiowe plany.

Ale dzisiaj sytuacja jest już inna i niekoniecznie Ameryka jest nadal obiektem marzeń i „wyśnionym rajem” dla imigrantów, czy też wielu swoich obywateli. W tym sensie ten mit się skończył, bowiem kraj, który przez dwa wieki był często wzorem dobrobytu i demokracji dla innych społeczeństw i państw, przechodzi poważne zmiany i zauważalny kryzys.

Kilka dni temu byliśmy świadkami scen, które zaskoczyły i zdumiały tysiące pokojowych uczestników, wielu komentatorów i samych Amerykanów. Myślę tu o proteście właśnie przed Białym Domem, który wywołał silne oburzenie w całych Stanach i niejako „dolał oliwy do ognia” z powodu zachowania czynników rządowych i samego prezydenta. Służby policyjne użyły przemocy wobec pokojowych demonstrantów, rozpylając gaz i strzelając do ludzi z gumowych kul. Odbывało się to nieopodal Białego Domu, z którego, a ściślej z Ogródka Różanego (umiejscowionego z innej strony rezydencji), miał niebawem przemawiać prezydent Trump. I wkrótce przemówił, ale w międzyczasie sprowadzono dodatkowe siły policyjne, służby specjalne i gwardię narodową, które dosyć niespodziewanie i agresywnie potraktowały pokojową demonstrację. Natychmiast pojawiły się komentarze pełne oburzenia, że tego jeszcze w Ameryce nie było, że gwałci się konstytucyjne prawo, które gwarantuje pokojowe wyrażanie sprzeciwu czy dezaprobaty. Ciekawa jest jeszcze jedna rzecz, którą warto zauważyć. Amerykanie oczekiwali, że w tej pełnej napięcia i problemów społecznych sytuacji prezydent Donald Trump wygłosi ważną mowę, że będzie starał się uspokoić sytuację i zaproponuje jakieś koncyliacyjne działania. Ale tak się nie stało, bowiem prezydent dosyć kategorycznie zapowiedział zaprowadzenie porządku i uśmierzenie protestów przy użyciu stosownych sił wojskowych. Co więcej, zaapelował do władz stanowych o zaprowadzenie porządku, a jeśli sobie z tym nie radzą, to pogroził użyciem służb federalnych i wojska.

Niedługo potem prezydent Trump pojawił się jeszcze na sesji zdjęciowej na schodach kościoła episkopalnego. Bez słowa pozował z Biblią w ręku, co natychmiast wywołało

nerwowe i nieprzyjemne pod jego adresem komentarze. I te niezrozumiałe, nie tylko dla większości Amerykanów, gesty wywołują dalsze spekulacje i falę protestów.

Czy Ameryka jest w stanie poradzić sobie z tym kryzysem?

Myślę, że sobie poradzi, choć obecne problemy są poważne, co też nie zapowiada szybkich rozwiązań. Ale Stany Zjednoczone to wielkie państwo, które radziło sobie z różnymi niełatwymi problemami i wcześniej. Nie brakuje tu wyrazistych liderów w wielu stanach, ludzi mądrych, odpowiedzialnych i szczerze szukających konsensusu społecznego. Niektórzy gubernatorzy już zapowiedzieli, że będą działać zgodnie ze swoimi kompetencjami i nie podejmą drastycznych kroków, tylko poszukają koncyliacyjnych rozwiązań, bo tego potrzebują Amerykanie. I taka jest ich powinność.

Musimy też pamiętać, że jesienią Amerykanów czekają wybory prezydenckie, więc aktualne wydarzenia trzeba też umieścić w tym kontekście. Prezydent Trump pewnie chciał się pokazać jako silny przywódca, który poradzi sobie i z tym problemem, ale (zresztą nie pierwszy raz) zabrakło mu wyczucia. Pewnie byłby inaczej odbierany, gdyby zapowiedział sprawiedliwe traktowanie wszystkich obywateli (i chyba tego oczekiwano). I gdyby powiedział, że policjantowi, który spowodował śmierć George'a Floyda, sąd wymierzy sprawiedliwość, a także innym funkcjonariuszom, którzy byli uczestnikami i obserwatorami śmierci człowieka tak brutalnie potraktowanego przez policjanta, który plami honor tych służb.

źródło: rzecznik UwB

